Rok IV. Kraków, 1. czerwca 1911 r. Nr. 6.

„ŁĄCZNOŚĆ"

Prenumerata dla niecZłonków z przesyłką:
Rocznie . . . 5 K — h
Półrocznie . . 3 K 50 h
Numer pojedynczy kosztuje 40 h.

Organ krajowego Związku państw. oficyantów i pomocników kancelaryjnych Galicyi zachodniej wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem (okręg Sądu krajowego wyższego w Krakowie)

Własność Związku. Organ redaguje Komitet.

„Łączność" wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

Koledzy! Pamiętajcie o funduszu prasowym!

W dniu 3 czerwca b. r. o godzinie 7-ej wieczór odbędzie się w sali zbożowej Izby handlowej i przemysłowej przy ul. Długiej w Krakowie

WIELKIE
PRZEDWYBORCZE ZGROMADZENIE

wszystkich rządowych oficyantów i pomoc. kancelaryjnych, służby państwowej stałej i prowizorycznej oraz dozorców więzień.
Na zgromadzenie to zaproszeni zostali wszyscy kandydaci 5 okręgów wyborczych miasta Krakowa w celu wysłuchania wspólnych postulatów i żądań.
Niechaj zatem nikogo na tem zgromadzeniu nie braknie z pomiędzy tych wszystkich wyżej wymienionych funkcyonaryuszy państwowych. Musimy przecież raz wielką gromadą energicznie zaprotestować przeciwko ciągłemu zapoznawaniu przez posłów — naszych najsłuszniejszych postulatów.
Proletaryusze rządowi jawcie się jaknajliczniej!
Za komitet wykonawczy:
Oskar Doening, Karol Podgórczyk, Stan. Ratyński, Edmund Karaś, Jan Stępniowski, Jan Witek, Wawrzyniec Michalski, Cyryl Onyszkiewicz.

NADESŁANE.

W odpowiedzi na niezwykle cenny pod względem logiki, układu i literackiej struktury artykuł, zamieszczony w numerze 5. (z maja 1911. r.) »Gazety Związkowej sądowców we Lwowie" pod tytułem »Brawo Podgórczyk«, podajemy do wiadomości ogółu Kolegów nadesłany nam dosłowny odpis pisma, jakie podpisani pod dniem 22. maja b. r. na ręce Wydziału Związku »Ster« w Krakowie zgłosili.

Do Szanownego Wydziału Związku »Ster«
na ręce WPana Prezesa Jana Soji, oficyanta sąd.
w Krakowie.

Szanowny Wydziale!

»Myślą przewodnią utworzenia odrębnej o wybitnie rodzajowo zawodowym charakterze organizacyi była maksyma, iż sądowcy tylko dla sądowców łączyć się i razem walczyć powinni.

W tym też celu ułożony statut za swoje pierwsze zadanie, w § 3. lit. b określone, uważał »wzmocnienienie poczucia łączności koleżańskiej i towarzyskiej, solidarności i karności w sprawach zawodu, krzewienie cnót i pięknych przymiotów przyjacielskiej zgody i wspomagania się wzajemnego«.

Piękne i nadzwyczaj nęcące hasła, jako cel ogólnych pragnień i dążeń ku lepszemu nowo zrzeszonych kolegów na zewnątrz — w czynach, w dorobku moralnym i materyalnym uplastycznić się miały.

I zdawało się, iż tak szeroko pojęte, na wszystkie strony głoszone ideały rzeczywiście w życiu koleżańskiem ogółu nową erę zainicyują, gdyby nie fakta i czyny dni ostatnich, które kłam temu wszystkiemu zadają.

Ostatnie bowiem występy i czyny kierowników Związku »Ster« ponad wszelką wątpliwość wykazują, iż nie idealne cele i pobudki były podstawą założenia odrębnej organizacyi, ale osobiste, niczem nieuzasadnione ambicye jednostek, zmieniających swe przekonania stosownie do okoliczności i interesu kilkanaście razy na dzień.

Poczucie »łączności koleżańskiej, solidarności i karności w sprawach zawodu« zostało z perfidyą zohydzone i wyśmiane w takiej chwili, kiedy największa ujawniała się potrzeba skonsolidowania jak największych sił do walki o prawa nasze; miasto ochoczej zgodnej i ofiarnej pracy byliśmy świadkami pracy, na intrydze i podstępie opartej, do rozbicia za wszelką cenę już zapoczątkowanej akcyi — zmierzającej.

W końcu nie można milczeniem pominąć owych »pięknych przymiotów przyjacielskiej zgody«, które w formie najróżnorodniejszych oszczerstw, na członków »Łączność« rzucanych, się ujawniały, pragnąc takimi występami własne moralne i intelektualne zakryć ubóstwo.

Dla tych to przyczyn i powodów, nie godząc się i nie solidaryzując z kierunkiem i rodzajem pracy i ważnych praktyk przez zarząd »Steru« dla dobra sądowców podjętych, dalej, nie mogąc absolutnie brać odpowiedzialności za celowe rozbijanie i niweczenie akcyi wyborczej, przez doświadczonych i sprawie ogólnej z całem zaparciem się oddanych kolegów już podjętej, dalej — uważając, że rzucanie oszczerstw i podejrzeń na kolegów z innej organizacyi nietylko że splendoru nie przynosi tym, którzy je głoszą, lecz przeciwnie cały ogół kolegów w oczach opinii publicznej i władz przełożonych dyskredytują, podpisani zgłaszają swe stanowcze ze związku »Ster« wystąpienie, wychodząc z założenia, że „kto wiatr sieje, ten i burze zbierać musi«.

Wkońcu wyrażamy żal, że daliśmy się uwieść złudnym słowom tych, którzy ani umysłowo ani duchowo — do jakiejkolwiek pracy organizacyjnej nie dorośli.«

Kraków, dnia 17. maja 1911. r.
Oskar Doening mp., Stoch Jan mp., Franciszek Hellmann mp., Stanisław Prószyński mp.

* * *

Zamieszczone powyżej pismo treścią swą w całej rozciągłości potwierdza już niejednokrotnie przez nas do wiadomości kolegów podawane nasze zapatrywania na istotne przyczyny i pobudki, jakiemi kierowali się rozbijacze solidarności organizacyjnej, tworząc »separatyzm sądowców«. Wszak w pierwszej linii metoda ich walki niezbicie wykazuje, że tym rycerzom »idee fixe« wcale o zasady, ale o posady tylko się rozchodzi, a nie posiadając żadnych rzeczowych argumentów, któreby i tak nie bardzo szczęśliwe występy usprawiedliwiały, do machiawelskiego uciekają się środka, wszystkich tych, którzy dla dobra ogółu swoje osobiste »ja« w ofierze złożyli, obrzucając błotem oszczerstw i podłych insynuacyi, by módz jak najprędzej swe ambitne chociaż z etyką nie mające nic wspólnego plany zrealizować.

Stwierdzając zatem, iż prowadzenie rzeczowej polemiki z tymi, którzy dla braku oleju w głowie kłamstwem tylko wojują jest [:»bądź szczerym i otwartym!«] niemożliwem i sprawie samej szkodliwem, na wszelkie tchórzowskie wycieczki »Gazety Związkowej we Lwowie« — pośrednio i organu »Steru« odpowiadać nie będziemy.

Obecna sytuacya wyborcza.

Gdy w roku 1907. rząd na podstawie powszechnej ordynacyi wyborczej nowe do parlamentu rozpisał wybory, cała akcya wyborcza w kraju zastała społeczeństwo nieprzygotowane, a nawet twierdzić można po części karnie nie zorganizowane.

Szczególniej fakt ten w chaosie głoszonych przez różnych politycznych »obieżysasów« najradykalniejszych i bezsensowych haseł oraz ekonomiczno społecznych przyrzeczeń się ujawniał, a które to hasła i niezliczone przyrzeczenia jako przynęta i pomoc do uzyskania upragnionego mandatu li tylko służyć miały.

I ten dotąd w ciągłem prawie uśpieniu zostający »obowiązek« służenia krajowi, w duszy każdego obywatela na strychu i kąciku schowany, zbudził i zerwał się nagle na wieść, iż tyle mandatów w Galicyi jest do zdobycia, porwał i zapalił do walki o mandaty najlepsze syny kraju, których czteroletnia działalność parlamentarna zasadzała się tylko na zaspakajaniu własnych potrzeb przed potrzebami wyborców i kraju.

Zdobywanie osobistych wpływów i korzyści, branie dyet poselskich zastępowało wszelką pracę nad podniesieniem ze strasznej nędzy (w jakiej żyją) całych mas ludu roboczego, nad uprzemysłowieniem kraju i podniesieniem ogólnego dobrobytu mieszkańców miast i miasteczek w kraju, nad podniesieniem rolnictwa a przez to nad ograniczeniem tej strasznej dezercyi żywiołu rolniczo-robotniczego przed widmem głodowej śmierci na obczyznę w kraje bardzo dalekie uciekającego, by za lepszą zapłatę odwiecznym wrogom naszym przysparzać dochodów. Staczane w Kole polskiem zażarte i nie przebierające w środkach walki stronnictw między sobą o teki ministeryalne, koncesyjki i inne synekury musiały przygłuszyć sumienie obywatelskie, poselskie, — Koło zaś samo narażając na utratę wpływów i wszelkiego wprzód posiadanego znaczenia i powagi.

I nic dziwnego, że praca warchołów i manekinów poselskich w żadne owoce dla kraju nie obfitowało, natomiast społeczeństwu naszemu przynosząc wiele przykrych i upokarzających politycznych momentów.

W ogólności czteroletnia działalność parlamentu ludowego wywołała wszędzie tylko niezadowolenie, nie przynosząc ludom, monarchię austryacką zamieszkującym, spodziewanych owoców.

I dla nas losy nie były łaskawsze; może więcej od innych do tego pierwszego ludowego parlamentu przywiązywaliśmy nadziei, że to w większości swej demokratyczne ciało ustawodawcze prędzej zrozumie i odczuje krzywdę naszą, że wszelkiemu dalszemu wyzyskowi sił i pracy naszej

raz stanowczy kres położy, że należne nam prawa we formie ustawy zostaną nadane.

Niestety! wszystko zawiodło. Pierwszorzędnego znaczenia sprawa pragmatyki służbowej a z nią związana sprawa ustawowego załatwienia naszych stosunków służbowych jednym zamachem w łeb wzięła; a poza kilku platonicznemi westchnieniami i zapewnieniami o tkliwej życzliwości przez parlament pod naszym adresem wysyłanemi literalnie nic nie uzyskaliśmy. Posłowie, uprawiający wielką mocarstwową politykę, nie mieli czasu na obmyślenie środków, któreby koszta regulacyi stosunków naszych służbowych kwotę 3,980.000 kor. wynoszącą pokryły, ale by z krwawicy ludu roboczego na militarne cele przeznaczone nowe wycisnąć miliardy, to na to znalazły się środki i sposoby, a zarazem i wielki zapał do takiej pracy społecznej.

Jak zatem widzimy, udział nasz w ogólnym dorobku czteroletniej działalności parlamentu jest z jednej strony nader smutny i przygnębiający, z drugiej drogo okupione nabyte doświadczenie uczy nas, byśmy przy obecnie nadchodzących wyborach w doborze kandydatów na zastępców ludu pracującego byli więcej ostrożnymi i dokładnymi.

Nie zawsze to wielkie hasła narodowych uczuć i przekonań idą w parze z działalnością poselską, ale też nie zawsze groźna postawa i straszne gromy w mowach kandydackich na rząd przez kandydatów poselskich rzucane, zawierają w sobie nutę szczerości.

Apetytów bowiem na mandaty i dzisiaj nie brak, a za największą plagę w kraju naszym uważać musimy to cudowne mnożenie się «talentów politycznych». Całe roje kandydatów do brania dyet poselskich obległy niektóre okręgi wyborcze, nie znane z nazwiska i pochodzenia, jeszcze mniej z jakiejkolwiek poprzedniej pracy społecznej, utrudniają oryentację i ewentualny wybór najgodniejszego kandydata. Za ubodzy jesteśmy i zbyt wiele mamy do stracenia, byśmy na własnej skórze doświadczalne eksperymenta wyborcze mogli robić, kraj zaś za wiele ma potrzeb, aby na swych przedstawicieli wybierał« politycznych kuglarzy» i «majstrów do wszystkiego»; tacy kandydaci poparcia ogółu kolegów otrzymać nie powinni.

Sądzimy, że tych kilka uwag, o obecnej sytuacyi wyborczej skreślonych, stanowić będzie wystarczającą dyrektywę dla kolegów, biorących udział w akcyi wyborczej na prowincyi, gdyż Związek nasz jako stowarzyszenie niepolityczne akcyi wyborczej politycznej jako taki przedsiębrać nie może, zresztą koledzy na prowincyi, należąc już do miejscowych komitetów wyborczych, nie mogą być krępowani żadnemi zleceniami Związku, ponieważ tym kolegom najlepiej są znane warunki lokalne danej miejscowości, usposobienie ludności, partye polityczne, a co najważniejsze, że sami najlepiej znają swoich kandydatów i kogo uważają za godnego, za tym mogą się oświadczyć.

Zresztą, jak już wspomnieliśmy, niektóre okręgi są wprost w obleżeniu przez różnych kandydatów, wobec czego na razie oryentacya wśród nich jest niemożliwą i udzielanie jakichkolwiek rad i wskazówek jest utrudnione.

Poniżej podajemy spis kandydatów, ubiegających się o mandat do parlamentu z okręgów miejskich i wiejskich takich, których szanse wyboru są prawie zapewnione.

Kandydaci okręgów miejskich:

Kraków.

Nr. 8. Dr. Juliusz Leo.
,, 9. Dr. Adam Doboszyński.
,, 10. Inż. Edmund Zieleniewski.
,, 11. Dr. Ignacy Petelenz.
,, 12. Dr. Adolf Gross.

Tarnów.

Nr. 16. Dr. Tertil.

Biała.

Nr. 18. Dr. Łazarski.

Podgórze.

Nr. 19. Dr. Korytowski.

Nowy Sącz.

Nr. 20. Dr. German.

Rzeszów.

Nr. 22. Dr. Biliński.

Tarnobrzeg.

Nr. 23. Ks. Pastor.

Jasło.

Nr. 24. Radca Jabłoński.

Dwumandatowe okręgi wiejskie.

Nr. 35. Chrzanów: Ks. Stojałowski. Jan Zarański.
Nr. 36. Biała: Stohandel, Dobija.
Nr. 37. Wadowice: Inz. Ripper, Andrzej Średniawski.
Nr. 38. Żywiec: Bocheński, Dr. Danielak.
Nr. 39. Limanowa: Józef Ptaś, Ks. Rzeszódko.
Nr. 40. Kraków: Włodzimierz Tetmajer, Ignacy Daszyński.
Nr. 41. Bochnia: Br. Jan Goetz, Dr. Bardel adw.
Nr. 42. Tarnów: Dr. Matakiewicz.
Nr. 43. Pilzno: Józef Staniszewski, Jan Ścibor.
Nr. 44. Mielec: Jakób Bojko, Andrzej Kędzior.
Nr. 45. Tarnobrzeg: Zygmunt hr. Lasocki, Franciszek Krempa.
Nr. 46. Rzeszów: Adam Jędrzejowicz, Dr. Nieć.
Nr. 47. Łańcut: X. Andrzej Lubomirski, Ks. Józef Mach.
Nr. 48. Nowy Sącz: Jan Cieluch, Błażej Bednarek.
Nr. 49. Jasło. Władysław Długosz, Ks. Męski.
Nr. 50. Krosno: Jan Stapiński.

Wśród tej powodzi kandydatów o różnych programach politycznych w okręgach wiejskich na usilne poparcie i forsowanie przez kolegów miejscowych zasługują kandydatury pp. Jana Goetza w Bocheńskiem, dr. Antoniego Matakiewicza w Tarnowskiem, Prof. Chciuka w Mieleckiem oraz w Wadowicach dr. Łazarskiego. Spełnijmy zatem swój obywatelski obowiązek, rozwińmy silną a uczciwą akcyę wyborczą — a zdobędą mandaty ci, którzy nad usunięciem naszej ciężkiej doli z większym niż dotąd skutkiem będą pracowali.

Nowa ofiara § 29-go.

Osławiony § 29 rozporządzenia wszechministerstw z 19/7 1902 Nr. 145 Dpp. znowu puszczono w ruch — oczywiście nie gdzieindziej, tylko na gruncie galicyjskim, na którym różni mandaryni prześcigają się w wyszukiwaniu środków i sposobów, za pomocą których mogliby osiągnąć upragniony cel swego życia.

Celem tym owych dygnitarzy, których mózgi i serca w pętach biurokratyzmu pozbawione zostały zdolności odczuwania niedoli obecnego białego niewolnictwa, — nie jest nic innego, jak chęć zdobycia rangi choćby »hofrata«. Podobnie jak ów murzyn, który przekłuwa sobie przegrodę nosową dla zawieszenia odznaki w postaci mniej lub więcej ozdobnego kolczyka — dążą oni pełną siłą pary po karkach swych najniższych, najgorzej wynagradzanych, podwładnych do zdobycia marnej dziecinnej błyskotki w postaci orderu.

Im który z nich cięższą ma rękę, im energiczniej szary tłum proletaryatu kancelaryjnego naciska, im więcej pracy z niego wydusić zdoła, — tem pewniej i szybciej ów wymarzony cel swego życia osięgnie.

Nie mamy oczywiście nic przeciw tak idealnym celom życia owych dygnitarzy, stanowczo jednak zaprotestować musimy przeciw środkom do dopięcia tych celów używanym.

Wiemy doskonale, że taki zatabaczony biurokratyczny mózg nie jest w stanie odczuć krzywdy, jaką wyrządza danej jednostce przez wyrzucenie jej na bruk nawet po kilkunastoletniej ciężkiej służbie, nie udowadniając jej żadnych służbowych przestępstw, któreby choć w części taki drakoński wyrok usprawiedliwiały, my jednakże, którym codziennie przez całe życie zagląda nędza w oczy — nie pozwolimy igrać życiem poszczególnych kolegów.

Bo niczem innem nie jest jak skazaniem na śmierć głodową oficyanta, którego się po kilkunastoletniej, rzetelnej służbie na bruk wyrzuca.

Wszak taki człowiek, który połowę życia w służbie państwowej strawił i żadnego innego zawodu sobie nie przyswoił — nie potrafi potem w obecnych ciężkich czasach w inny sposób na życie zapracować.

Staniemy każdorazowo murem w obronie niesłusznie pokrzywdzonego kolegi i dołożymy wszelkich starań, aby każde takie pseudo-prawne bezprawie napiętnowanem i usuniętem zostało.

Dla illustracyi krzywdy, jaką nam wyrządza istnienie §-fu 29. wspomnianego na wstępie rozporządzenia ministeryalnego, a w większej jeszcze mierze błędne stosowanie onegoż, podajemy do wiadomości następujący fakt:

W miasteczku D. zatrudniony jest w urzędzie ewidencyi katastru gruntowego oficyant M. S., którego policzalny czas służby wynosi przeszło 11 lat. W ciągu trwania stosunku służbowego nie wytoczono mu nigdy żadnego dochodzenia, nigdy w drodze dyscyplinarnej go nie ukarano, bo pełnił powierzone mu obowiązki służbowe ku zupełnemu zadowoleniu swych przełożonych.

Witołd C. Bartel.

Anioł-biurokrata.

Przyszedł maj; krasny i przecudny maj.

Przyszedł i roztoczył się zielenią, a barwnymi kobiercami zasłał pagórki i doliny całe. Przyszedł pachnący, błyszczący, wymyty złotymi snopami promieni, co piją chciwie migocącą rosę.

Rozkwitły się sady; rozbrzmiały zarośla i gęstwiny leśne. Kasztany stoją jak zielone kopice i świecą świeczkami bielusich kwiatuszków; klomby bzów kryją w sobie tęskne, miłosne słowicze pienia, które łkającymi głosy padają ku jasnym bukietom jaśminu.

Tyle kwiecia, tyle kwiecia!

Świat kąpie się cały w nieskalanych soczystych barwach i śpiewa pełną piersią pieśń nowego życia.

Wieczorami podnoszą się hymny od bagnisk i moczarów i wraz ze zwojami mgieł kłębią się w powietrzu.

Przy drodze stoi Madonny cudna postać, obsypano Ją zielenią i polnymi kwiatuszkami, a z pod Jej stóp płyną chóralne, tęskne śpiewy i wraz z podszeptem natury biją ku niebiosom.

Wszędzie maj, wszędzie radość i wesele wszędzie.

— — — — — — — — — — —

Cztery ściany i biurko, a na nim pełno aktów.

Maszyną jestem przeznaczoną do wchłaniania pracy i pyłu papierów, do usuwania zaległości, maszyną, na którą o tyle baczą, by się nie psuła, o ile jej funkcye są potrzebne.

Duży pokój zastawiony stołami, przy każdym siedzi istota nachylona, zajęta i czynna wiecznie.

Wokół szaro, ponuro, opylone ściany.

Na jednej z nich kroczy poważnie zegar i mierzy przeznaczony czas; czas, który naprzód wykreślono z mego życia i ujęto w ramy twardych obowiązków.

On tu pan, on tu król, jego słuchać trzeba.

Machinalnie migają pióra, przesuwają się białe arkusze i rosną długie ścieżki liter.

Martwota, taka sucha, przygniatająca i zła snuje się po kątach, zagląda w najtajniejsze szczeliny mózgu, dusi w piersiach i wiąże tępym uściskiem pędy moich myśli.

A zegar kroczy i kroczy.

Dlaczego tak wolno idą jego wskazówki i tak ospale poruszają się w nim kółka?...

Ty czasie! rozleniwiłeś się i wleczesz się jak zgrzybiały starzec.

Ty czasie, co nie jesteś mój!

Leć, leć prędko, uciekaj w przestrzeń chyżo, giń w przestworzach mojej cierpkiej doli, porwij za sobą nudę i tę martwotę ugniatającą, bo tak z nią źle...

Apatya, senność i cisza. Czasem zabrzęczy pod sklepieniem mucha, zaskrzypią silniej biegnące pióra lub ozwie się — spieszne, nerwowe stukanie bibularzy.

A na świecie maj.

Rozwarły się drzwi, wszedł kierownik, a z nim młoda dziewczyna.

Drobna, wiotka, włos płowy i miękki okala twarzyczkę, oczy łzawe tak się dobrze patrzą, tak spoglądają dziwnie i ciekawie wokół.

Pracownica nowa —

Towarzyszka doli —

I ona wykreśliła pas czasu ze swego życia; oddała społeczeństwu i przyszła tutaj, by go dać pod miarę wpółsennych wskazówek zegarowej tarczy.

Wskazano jej obok miejsce.

Z początkiem marca b. r. oficyant ten zachorował i o tem swego przełożonego zawiadomił. Ten ostatni przekonawszy się o rzeczywistej chorobie swego podwładnego — przesłał o tem sprawozdanie do c. k. kraj. Dyrekcyi Skarbu we Lwowie z wnioskiem na zbadanie przez fizyka stanu zdrowia chorego — a to w tym celu, ażeby w razie dłużej trwać mającej choroby uzyskać na ten czas siłę zastępczą. Po $1^1/_2$ dniowej słabości oficyant M. S. objął urzędowanie.

Ku jego przerażeniu a zdumieniu jego bezpośredniego przełożonego nadszedł w jakiś czas potem z kraj. Dyrekcyi Skarbu we Lwowie ukaz do L. 31456, mocą którego wypowiedziano owemu oficyantowi stosunek służbowy z dniem 1 sierpnia 1911. — Oczywiście przeciw temu ukazowi wniósł pokrzywdzony zażalenie za naszem pośrednictwem, a niezależnie od tego, odniósł się Związek do »Reichsverbandu« o interwencyę w ministerstwie skarbu.

Bardziej jaskrawego przykładu nadużycia omawianego §-fu dotąd chyba nie było!

Bez przesłuchania, bez upomnienia, bez poprzedniego zagrożenia względnie nałożenia jakiejkolwiek kary z §-fu 21 powołanego rozporządzenia wydaje się funkcyonaryuszowi państwowemu po jego kilkunastoletniej, zadowalniającej służbie — *consilium abeundi* na zieloną trawę! Co więcej — rzuca się cień na jego dobre imię! Skoro bowiem dojdzie do wiadomości publicznej fakt, że kogoś z urzędu bez poprzedniego zagrożenia wyrzucono bez podania powodów, to przecież każdemu, ze stylizacyą ministeryalnych rozporządzeń i interpretacyą tychże ze strony galicyskich »hofratów« dostatecznie nieobznajomionemu — nasunie się na myśl logiczne przypuszczenie, że powodem takiej decyzyi mógł być jedynie kolidujący z kodeksem karnym sposób urzędowania odnośnego funkcyonaryusza.

Nie będziemy na tem miejscu wykazywać całej niedorzeczności istnienia §-fu 29, bo kwestyę tę w ciągu szeregu lat dostatecznie wyczerpaliśmy, — pozwolimy sobie jednakże zwrócić tutaj uwagę naszych przełożonych władz na niewłaściwość i bezprawie w stosowaniu tegoż §-fu do tych oficyantów, co do których nie zastosowano poprzednio bezskutecznie kar, przewidzianych w § 21 cyt. rozporządzenia.

W dniu 30 listopada 1911. oświadczył minister skarbu delegacyi Reichsverbandu, że jest mu wiadomem, iż władze niższe niejednokrotnie mylnie stosują § 29, — zapewnił jednakże delegatów, że w każdym poszczególnym wypadku zażalenia odnośne ministerstwo bada skrupulatnie sprawę i choćby nawet połowę winy znalazło po stronie oficyanta, wypowiedzenie uchyla.

Wbrew tym oficyalnym enuncyacyom ministeryalnym znajdują się jeszcze we Lwowie energiczni panowie, którzy chcą zaznaczyć, że ich władza jeszcze wyżej sięga.

Jakkolwiek nie wątpimy, że wdrożone przez nas kroki w tej sprawie zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem, — to jednak do wyborców — oficyantów i pomocników kanc. okręgu Rzeszowskiego zwracamy się z wezwaniem, ażeby przy sposobności zgromadzeń, na których kandydat na posła z tegoż okręgu byłby minister skarbu Ekscelencya Biliński będzie wypowiadał swe credo polityczne — zechcieli energicznie zwrócić się do niego z żądaniem przyrzeczenia, że tenże użyje całego swego wybitnego wpływu, aby raz wreszcie orgiom §-fu 29-tego kres był położony.

Audyencye.

Jeden z naszych zagranicznych korespondentów przesyła nam sprawozdanie z przebiegu audyencyi u ministra w krajach wschodzącego słońca, w której sam brał udział. Sprawozdanie to zawiera wiele bardzo zajmujących szczegółów, dlatego też chętnie umieszczamy je w dosłownem brzmieniu.

»Jako delegat Centralnego Związku państwowego wszystkich stowarzyszeń krajowych stale zajętych, a prowizorycznie ustanowionych urzędników i pomocników urzędniczych błękitnego państwa dostąpiłem niesłychanego zaszczytu, bo stałem przed najjaśniejszem obliczem mandaryna.

Deputacya nasza miała temu dostojnemu panu przedstawić nasze opłakane położenie, względnie objaśnić go, że my wprawdzie dotąd jeszcze żyjemy, jednak zachodzi uzasadniona obawa, że wkrótce tyfus głodowy pomoże nam odszukać w krainie wiecznych cieniów — przodków naszych.

Przyodziani w najlepsze ki-mo-no zjawiliśmy się w pałacu mandaryna, gdzie przedewszystkiem przebyć musieliśmy wspaniałą ceremonię, zwaną w tutejszym języku ant-ycha-mbr-ować.

Do audyencyi tej dopuszczony był z nami także kolega, prowizoryczny pomocnik urzędniczy, który wprawdzie piastował odpowiedzialny urząd samoistnego kierownika przedsiębiorstwa dla produkcyi ka-ki, pobierał jednak tylko 25 rupii = 66 koron 66 hal. płacy miesięcznej i dwa funty mąki kukurudzianej jako pauszalę kancelaryjną. Posiadając jednak liczną rodzinę, musiał ów kolega postarać się o uboczne, odpowiadające stanowisku jego uzupełniające jego dochody zajęcie, a że to w państwie nowo-konstytucyjnem wróżenie i odgadywanie myśli zwłaszcza »in politicis« zawsze bywa popłatnym interesem, rzucił się na to pole, brał przez jakiś czas lekcye u fakira i nabył nietylko wprawy w odgadywaniu myśli każdego, który z nim rozmawiał, lecz i pewną wobec jego poborów nieocenioną zaletę, że mógł przez kilka tygodni obywać się bez jadła i napitku i pełnić równocześnie nienagannie służbę swą. Delegat ten postanowił podczas audyencyi wybadać myśli mandaryna, stenografować je na rękawie swego ki-mo-no i nam je później odczytać.

W poczekalni mandaryna widzieliśmy, jak zdobny orderami eunuch wpuszczał do wnętrza sanktuaryum rozmaitych ludzi, wszyscy zbliżali się do podwoi jego z wystraszonem obliczem i troską w sercu, a wracali ze sanktuaryum uśmiechnięci, z rozjaśnioną twarzą, jak gdyby boskiego zakosztowali opium i w niebiańskich błądzili wizyach,

Ceremonia ant-ycha-mbr-owa-nia skończyła się wreszcie i otworzono przed nami podwoje do sanktuaryum. Przy naszem wejściu powstała z poza wielkiego bambusowego biurka jaśniejąca postać mandaryna i zbliżyła się ku nam kilka kroków. Wnet rozpoczął wychowanek fakira działalność swą i notuje pierwszą myśl mandaryna: »Boże! już znowu to wygłodniałe towarzystwo!«

Przez chwilę wyginaliśmy się na wszystkie strony, składając przed obliczem mandaryna nasze »salem«, poczem przemówił nieustraszony przewódca naszej delegącyi w te słowa: »Przesławny i potężny Panie! Oby Wszechmocny zesłał na wzniosłą głowę twą promienie słońca swej dobroci«...

Przy tych słowach odbijały się myśli mandaryna w jego przerażonem obliczu tak błyskawicznie, że czyhający na nie fakir tylko te trzy słowa bez związku mógł stenografować: »Promienie... głowa... masło«... Co te słowa ozaczały nie zdołaliśmy odgadnąć.

...»i sprawił, byśmy niegodni, w prochu przed tobą się kalający, znaleźli posłuch dla naszych skarg i smutków«.

W stenogramie znajdują się w tem miejscu następujące słowa:

»$^3/_4$ po znaku południowym... czy też geisha mię dziś oczekuje?...«

Nasz rzecznik przedstawia w dobitnych i wzruszających słowach skargi nasze, dowodzi na podstawie wykazów statystycznych, że z powodu niesłychanej drożyzny rodziny nasze zaledwie dwa razy na tydzień korzystać mogą z posilnego ryżu, że z powodu tej drożyzny zmuszeni byliśmy gotować herbatę, którą napełnione były dotąd sienniki nasze, i teraz na nagich deskach sypiamy, nadmienia, że wprawdzie zgadzamy się w lojalności naszej z łaskawem postanowieniem wysokiego rządu, który nas na wymarcie przeznaczył, ale kreśli także i przykrości, na jakie narażeni bywamy, chcąc rodzinom naszem wytłumaczyć konieczność tego zapobiegliwego postanowienia...

Fakir notuje:

»Mam jeszcze tylko trzy minuty czasu, ten mi za długo gada«... Z wdzięcznem uśmiechem, przerywając mowcy, rzekł światły mandaryn:

»Moi panowie! Życzenia wasze i skargi w sprawie polepszenia waszego bytu znane mi są dokładnie i przyznaję, że są one po części usprawiedliwione. Ja sam jestem dla skarg tych bardzo przychylnie usposobiony i przekonany jestem, że niektóre trudności zwłaszcza materyalnej natury łatwoby się usunąć dały...«

Tu notuje stenograf odnośne myśli:

»Sądzę, że nie powiedziałem jakiego głupstwa, do tych frazesów tak się już przyzwyczaiłem, że recytuję je zawsze na pamięć...«

A dalej mówił:

»Spostrzegam właśnie, że panowie przygotowali także memorandum. Życzenie panów, skreślone w tem memorandum, zbadam sumiennie i mogę panów już dziś zapewnić, że z mej strony dołożę starań, by żądaniom panów zadość uczynić...«

Równocześnie notuje odgadywacz myśli:

»Mój sekretarz uśmieje się znowu, jak się do-

Usiadła jasna, zasobna w świeże siły, a rumiana od spojrzeń, które biegły ku niej. Wysunęła białe, aksamitne ręce, podała je Pracy, by wspólnie z nią dążyć po karm dla swego ciała, po — Byt.

Biurokratko młoda! A dla duszy, dla tej zapomnianej tu między temi stołami — czegoż szukać zechcesz?

Czyż ją tu zresztą znają?

Nie, dla niej tu niema miejsca, o nią nikt się nie zatroszczy nawet. Niechaj lepiej zostanie za drzwiami z pragnieniami swemi, lub niech idzie tam, gdzie się zbudził — maj — tam niechaj szuka dla siebie życia.

Tutaj zamarły serca i myśli i czucia zamarły — żyje jeno walka o — Byt.

Odarty i nagi stoi posąg Pracy.

Zimny i martwy.

Szklanymi oczyma spogląda ku nam, niezadowolony wiecznie, wciąż łaknący i głodny.

Strzeże każdy nasz ruch, liczy tętna serc i rachuje oddechy — niewolników swoich.

Gdyby on mógł mieć duszę i serce, gdyby go ludzkość przybrała w godowe, barwne szaty a na skroń włożyła »*uznania*« gierlandę?

Jakąż byś ty była piękną o Praco!

Niestety, uczyniono cię bezduszną, bo nie otoczono miłością. Twardy »*mus*« za obowiązek dano i groźbę utraty życia, zaś miast w barwną szatę, odziano cię w rozpadający się »*sekatury*« łachman, przez który twoja nagość świeci.

. . . .

Wizya pierzcha, zaś myśli biegną tam, gdzie się tłumem kolorów zabarwił pachnący ranek.

Wśród pomroku opylonych ścian wdarła się jakaś jasność.

Czy szyby przetarto zamglone, lub omieciono zabrudzone ściany... a ty czasie czemu tak biegniesz szybko, czemu może odmłodniał poważny staruchu?

Czy to »Ona«, ta pracownica nowa wniosła tyle światła?

Uleciała nuda i pierzchła martwota, a w ich miejsce podeszła nieśmiało — Miłość.

Podeszła słodka i drżąca — i rozpostarła nademną swe tęczowe skrzydła...

Spoglądam ku mej nowej towarzyszce.

Pogrążona jest w pracy.

Po chwili podniosła głowę i spotkały się nasze oczy.

Uderzyły w siebie wymowne ich błyski, wniknęły w głębiny dusz, niewidzialne ramiona pragnień wysunęły ku sobie i utuliły się w niemym, tęsknym uścisku.

Szept bez słów, bez dźwięków otaczał nasze skronie.

Pochyliłem się ku niej, chciałem wskazać robotę — płowy włos musnął mi czoło, dreszcz przebiegł mózg, a jej — zorza wykwitła na lica.

I podeszła ku nam Miłość i rozpostarła nad nami swe urocze skrzydła.

Stanęła obok Pracy i balzamicznem owiała ją tchnieniem.

Czas mknie chyżo, wokół wesoło, bo nawet w tej posępnej izbie rozkwitł się maj pachnący i jasny; miast płaskich, długich stołów — migocą się łąk dalekich malowane szlaki; zamiast ścian ponurych — kołyszą mi się nad głową mej rodzinnej wioski — odwieczne parku drzewa.

Zajaśniało słońce, ciepłe i drogie — słońce miłości.

Mój maj!

Moja — Ona!

Szczęście znalazłem w pracy; w biurokratyźmie — Anioła!...

wie, co ja im tu wszystko obiecał, on sobie z nimi już poradzi...«

..»Na jedno zwracam waszą uwagę, moi panowie, musicie się uzbroić w cierpliwość, gdyż obecny stan naszych finansów nie pozwala na obciążenie budżetu choćby tylko o kilka tysięcy rupii (comé chez-nous — przyp. zecera), a parlament, który się wami bardzo gorąco opiekuje, nie chce nawet słyszeć o jakimkolwiek podatku na wasze cele. Proszę zresztą przyjąć moje zapewnienie, że o sprawie tej nie zapomnę«.

Z uprzejmym uśmiechem przyjął mandaryn memorandum i pożegnał deputacyę wdzięcznem skinieniem głowy.

Na rękawie ki-mo-no fakira była ostatnia myśl ministra zanotowaną: »Tak i tych się nareszcie pozbyłem...«

Z radością w sercu opuściliśmy pałac mandaryna, pewni pomimo pesymistycznych uwag fakira, że lepsze dnie nas czekają.

Przypadek zdarzył, że nadzieje nasze nagle rozwiane zostały. Generalny sekretarz nadmienionego przódy Związku posłał niedawno swego ukochanego synka do składu delikatesów, ażeby zakupił na wieczerzę sk-wark-ów (z powodu swej wydatności w owych sferach urzędniczych bardzo lubiana narodowa potrawa). Z odpowiedniem namaszczeniem rozwijał ojciec rodziny papier, przechowujący ten łojem woniejący specyał, i nagle zdumiony oczy szeroko otworzył, gdyż dojrzał napis »Memorandum« i swoje własne pismo rozpoznał...

Tu przerywa korespondent nasz swe sprawozdanie i zauważa zupełnie słusznie:

»Jestem przekonany, że u was coś podobnego staćby się nie mogło«. *Fsth.*

Wiadomości bieżące.

(Nowy referent w ministerstwie skarbu. — Rozporządzenie. — Wybory).

Wiedeń 24. maja 1911. r.

Dotychczasowy referent dla spraw osobistych oficyantów i pomocników kancelaryjnych w ministerstwie skarbu Dr. Peutsch objął referat budżetowy, zaś radca dworu Dr. Munk, dygnitarz przeznaczony na spensyonowanie, otrzymał referat spraw osobistych.

Prezydyum Reichsverbandu, dowiedziawszy się o tej zmianie, wysłało do Dr. Munka deputacyę, by wybadać usposobienie jego i wrażliwość na naszą dolę sierocą.

Po przyjęciach, do jakich deputacye te przywykłe były u poprzedniego referenta radcy dworu Peutscha, zrobiło zaznajomienie się z panem Dr. Munkiem wprost deprymujące wrażenie. Pan ten zgoła nie był poinformowany o postulatach naszych, nie wiedział, dokąd dążymy i czego chcemy, nie wiedział, że istnieje wypracowany projekt ustawy, który już został w Komisyi dla spraw urzędniczych przyjęty, ani nie wiedział, że istnieje już wypracowanie rozporządzenia, które ma nam według intencyi rządu zastąpić ustawę. Jednem słowem robi ten pan radca takie wrażenie, jak gdyby go świat cały zupełnie nic nie obchodził, ponieważ karyera jego na tym świecie już zamknięta.

Wiceprezydent Riedel, prowadzący deputacyę, zauważył, że na koszta, jakie ma spowodować nowo stworzone rozporządzenie, wstawiono przecież już nawet kwotę 700.000 kor. w budżecie państwowym na rok 1911., lecz widocznie i o tem nie wiedział nic pan referent, który sam budżet sporządzał, gdyż ze zdziwieniem pokiwał głową i mruknął tylko: *»So! So!«*

Jedyne pocieszające wrażenie wynieśli członkowie deputacyi z pałacu ministeryalnego, mianowicie to przekonanie, że jeżeli pan radca dworu dotychczas nie wiedział o tem, że oficyanci są istoty dwunożne, stworzone mniej więcej także na obraz i podobieństwo Boże, to udało im się go o tem przekonać.

Wobec tych smutnych faktów trudno naturalnie prorokować, kiedy wylęgnie się ten niedorodek, oczekiwany według zapewnień poprzedniego referenta w maju b. r., i jak wyglądać będzie owo uszczęśliwiające nas rozporządzenie.

Że wobec zamknięcia sesyi parlamentarnej minęło na razie niebezpieczeństwo, ażeby Izba posłów uchwaliła ustawę, regulującą nasz stosunek służbowy, więc też i rząd nie widzi potrzeby narzucać się nam z rozporządzeniem, którego nikt sobie nie życzy. — Według zasięgniętych informacyi odłożono już wydanie rozporządzenia do jesieni, to znaczy do czasu, w którym wedle wszelkiego prawdopodobieństwa poruszoną zostanie ponownie w parlamencie kwestya naszej ustawowej regulacyi.

Z dotychczasowych informacyi możemy niewesołe ciągnąć wnioski.

Podobno w całem projektowanem rozporządzeniu niema wzmianki o jakiemkolwiek podwyższeniu poborów, jedynie zamiast quadriennium między 6. a 10. rokiem służby wsunięte ma być triennium, następnie pewne uregulowanie klas poborowych w stosunku do ilości mieszkańców, odpowiednio do projektu w pragmatyce służbowej i wreszcie zaklauzulowanie § 27. w ten sposób, że oficyant nie może zostać wydalony, tylko musi być w razie niezdolności do służby lub w razie przekroczeń dyscyplinarnych spensyonowany.

Tak ma wyglądać rozporządzenie, które będzie przeciwstawione projektowi ustawy jako jedyna koncesya wysokiego rządu dla roboczych wołów.

* * *

Sposobność, jaka się nadarza przy zbliżających się wyborach do rady państwa, wyzyskaną zostaje we Wiedniu przez organizacye nasze, by zamanifestować publicznie istnienie urzędników kontraktowych i zadokumentować ich dojrzałość polityczną, z którą się kandydaci i partye polityczne liczyć muszą.

Dolno austryjacka nasza organizacya krajowa jako stowarzyszenie niepolityczne oficyalnie w walce wyborczej udziału nie bierze, podała jednak inicyatywę po temu, by się we wszystkich dzielnicach miasta i okręgach wyborczych tworzyły komitety kolegów, które zwołują pod firmą komitetu państwowych urzędników kontraktowych zgromadzenia wyborcze. Każdy poważny kandydat bez względu na przynależność do partyi ma do dyspozycyi komitet kolegów naszych, którzy nietylko czynnie wspierają go w pracy agitacyjnej, lecz rozpowszechniają także sławę imienia oficyantów, zwołując własne zgromadzenia, o których przebiegu rozpisują się potem dzienniki.

Jest to najracyonalniejszy system, stosowany w naszem położeniu, gdyż daje się poparcie wszystkim partyom politycznym, wobec których wolno się będzie w razie potrzeby na to poparcie powołać.

Bardzo sympatycznie przyjętą została w sferach tutejszych kolegów notatka w pismach wiedeńskich, że oficyanci kanc. w Tarnowie zwołali zgromadzenie wyborcze i popierają kandydaturę Dr. Tertila.

Kolegom tym musimy przyklasnąć, wołając: *vivat sequens!* *Fsth.*

MISCELLANEA.

Starościńskie rządy.

Nowy wybryk złego humoru starościńskich rządów mamy do zanotowania.

Oto dnia 4 maja br wypowiedziano stosunek służbowy pomocnikowi kancelaryjnemu W. P. przy c. k. Starostwie w Tarnowie, od 3 lat tam pracującemu za to, że swą pilnością, zdolnościami i jakością pracy przewyższał o całe niebo swego pseudo-przełożonego N. N., rekrutującego się z zastępu certyfikatystów. Pan ten, opierając się o wszechwładny certyfikat nie mógł obok siebie ścierpieć funkcyonaryusza — »cywila«, który go tak pod względem inteligencyi jakoteż zachowania się i wydatności pracy przewyższał i dlatego też używał od roku wszelkich pozaocznych środków i półśrodków, aby go w oczach przełożonych w czarnych kolorach przedstawić i spowodować usunięcie z urzędu, jakkolwiek w oczy odnosił się do niego z uznaniem jako do wzorowej siły.

Krecia robota zrobiła swoje i znów jeden z naszego szeregu znajdzie się na bruku, bo przecież utytułowani nadludzie — hofraci dają jedynie posłuch swym płaskim zausznikom, nie oglądając się na krzywdę, jaką takiem postępowaniem wyrządzają owym najniższym funkcyonaryuszom.

Chcąc zatem przyjść z pomocą temu koledze przez wyszukanie mu innej posady — Zarząd Związku zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich pp. Kolegów Przewodniczących grup, by o jakiej wolnej posadzie zechcieli donieść Związkowi na ręce Prezesa.

OD REDAKCYI I ZARZĄDU.

Wszelkie pisma i korespondencye, jako też artykuły, które mają być w organie zamieszczone, uprasza się nadsyłać na ręce kol. Karola Podgórczyka, oficyanta przy c. k. Sądzie krajowym cyw.

Tajemnica autorska ściśle przestrzegana i zagwarantowana, natomiast pism i korespondencyi nie podpisanych Redakcya zamieszczać nie będzie.

Wydawca: **Karol Podgórczyk.**
Odpowiedzialny redaktor: **Jan Koczwara.**

NADESŁANE

Zamiana miejsc służbowych.

Oficyant Krajowej Dyrekcyi Skarbu we Lwowie zamieni miejsce służbowe z kolegą z prowincyi a to z Dyrekcyi powiatowej, Administracyi podatków, Urzędu wymiaru należytości lub Oddziału podatkowego za otrzymaniem wzrotu kosztów podróży i odpowiedniego odszkodowania.

Łaskawe zgłoszenia pod adresem »Zamiana« Lwów poste-restante, za okazaniem kwitu inseratowego »Wieku Nowego«.

W Zakładzie Karnym w Wiśniczu z dniem 1. czerwca b. r. będzie do obsadzenia posada stałego pomocnika kancelaryjnego, który po trzechletniej nienagannej służbie nominacyę na oficyanta stanowczo ma zapewnioną.

Wymaganą jest znajomość oprócz języka niemieckiego także i matematyki.

Reflektanci z kół wolontaryuszy sądowych mają pierwszeństwo. Bliższych informacyi udziela z grzeczności kolega Kołdras, oficyant sądowy w Wiśniczu.

Nakładem krajowego Związku „Łączność“ w Krakowie. Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.